

ZBIORY ÓŚRODKA KARTA

przeгляд

PISMO WYDAWNICTWA im. KONSTYTUCJI 3 MAJA

nr. 8 wojenny

marzec 1982



List Tomasza Branta do W. Jaruzelskiego

/"Solidarni" nr. 4 1. II. 1982r. Poznań/

PRZEMÓWIENIE, KTÓREGO ZABRAKŁO W DYSKUSJI SEJMOWEJ.

Ma, Pan rację, Generale: "nie istnieją granice obłudy" Swoim sejmowym przemówieniem dowiódł Pan tego ponad wszelką wątpliwość. Długą listę kłamstw z Pańskiej przemowy możnaby analizować zdaniem po zdaniu, lecz lepiej ograniczyć się do przekłamania zasadniczych. Zaczęć od kłamstwa pierwszego. Jest to kłamstwo stare ale na tyle użyteczne, że raz po raz sięga się po nie do rupieciarni historii. Powiedział Pan w Sejmie, że "na naszej ziemi /-/-/ postawiono na rozbitcie fundamentu pokoju w Europie, jakim są porozumienia z Jałty i Poczdamu" Poczdam, jak wiadomo m.in. usankcjonował powojenne granice Polski. A Jałta? Jałta odbyła się tak dawno, że niektórym - zwłaszcza młodym Polakom wydaje się, że wtedy mocarstwa zaechodnie, oddały kraje Europy Wschodniej, w tym i Polskę, we wieczne władanie Stalinowi.

Prawda jest taka, że w Jałcie ZSRR zobowiązał się, że w krajach przez niego wyzwolonych odbędą się pod międzynarodową kontrolą wybory do organów przedstawicielskich. Miało to zapewnić realizację prawa narodów tej części Europy do wyboru najbardziej im odpowiadającego modelu ustroju politycznego. Niech Pan wskaże, Generale, te siły w Polsce, które chciały rewizji polskich granic. Ja takich sił nie widzę. I niech się Pan zastanowi, kto w istocie już złamał porozumienie jałtańskie. I czy nie jest przypadkiem tak, że właśnie dzięki złamaniu tegoż porozumienia przed przeszło trzydziestu laty może Pan dzisiaj sprawować niczym nieskrępowaną władzę nad polskim narodem? Nad całą historią Polaki powojennej ciężży pełna hipokryzji interpretacja "zrealizowanego" porozumienia jałtańskiego. Oto niby jest tak, że narody Europy Wschodniej wybrały sobie drogę tzw. socjalistycznego rozwoju, tak jak narody na zachód od Łaby drogę kapitalistyczną. Itak jak na Zachodzie Europy mamy suwerenne państwa, w których system polityczny oparty jest na regułach, jak to się u nas ładnie nazywa demokracji burżuazyjnej, tak w naszej części Europy powstały suwerenne państwa, w których "zgodnie" z wolą przeważającej części narodu realizowany jest "wyższy" model demokracji nazywany demokracją socjalistyczną. Tak wygląda wedle Pana ten swoisty "krótki kurs" z powojennej historii Europy. Jak beczelnym jest on i zarstwem musiała Pana przekonać postawa społeczeństwa polskiego po Sierpniu. Prosta konsekwencją tak "dotrzymanej" umowy jałtańskiej jest jakże gorliwe przyjęcie przez władców Europy Wsch. - Pan jest tego Generale, zamiennym przykładem - zasady tzw. nieingerowania w wewnętrzne sprawy innych państw.

Byłaby to bardzo piękna zasada, gdyby społeczeństwa wszystkich krajów mogły decydować o tym, wedle jakich reguł będzie funkcjonować państwo, w którym przyszło im żyć. Jeśli rodzina Kowalskich naprawdę chce całe życie spędzić w namiocie - to ja się nie będę w to mieszać. Jeżeli jednak jeden, potężniejszy od innych Kowalski, całą resztę do tego zmusza - to sytuacja wymaga wtedy interwencji, niezależnie czy potężniejszy Kowalski nazwie to "mieszaniem się w wewnętrzne sprawy rodziny Kowalskich". Pan jest takim właśnie potężniejszym Kowalskim po 13. 12. i dlatego społeczeństwa i rządy państw demokratycznych nie tylko mają prawo, ale wręcz moralny obowiązek intercedowania się tym co się u nas, pod Pańskim batem dzieje. Może się to Panu nie podobać ale nie ma Pan żadnego prawa protestować przeciw temu w imieniu narodu polskiego. W Pańskich bowiem ustach zdanie, iż "Polacy nigdy jeszcze nie ugięli się przed obcym ultimatum" brzmi jak kpina z Polaków. Głęboka racja tkwi w słowach: "Widocznie nie wszyscy za granicą rozumieją naszą historię, nasze poczucie dumy i godności. Są w kraju naszym sprzeczności i konflikty. Ale nie obcy będą je rozstrzygać." Zapomniał Pan tylko, Generale, zwrócić w tym momencie twarz na wschód. Nie zapomniał Pan o tym 13 grudnia i dla tego teraz nie stoi za Panem naród a tylko ~~głęboka~~ głęboka jego nienawiść.

A miał Pan wielką szansę by było inaczej. Doszedł Pan do władzy w momencie, gdy po długiej nocy budziło się u nas normalne życie polityczne. Wzrastał autorytet Sejmu, posłowie poczuli się reprezentantami swoich wyborców, projekty ustaw zaczęto konsultować z zainteresowanymi grupami społecznymi. Po raz pierwszy w historii powojennej Polski władza, a więc i Pan, miała szansę nie popełniania błędów, bowiem w postaci "Solidarności" i innych niezależnych ruchów pojawił się

wreszcie partner, z którym przed podjęciem decyzji można było rozmawiać. Pan to niezwykle pozytywne zjawisko określił następująco: "Niezbywalne funkcje konstytucyjnych władz państwa sprzed 13 grudnia ubiegłego roku zostały katastrofalnie zakłócone. Naruszone stabilność i bezpieczeństwo państwa, gasła gospodarka, powzięto groźbę bratobójczej wojny." Całe to stwierdzenie tylko w jednym punkcie jest zgodne z prawdą: faktycznie gasła gospodarka. Ale tu właśnie powinien Pan uderzyć się we własną, generalską pierś. Wszak kto, jeśli nie Pan, dla zachowania politycznej kontroli nad gospodarką - czyli mówiąc prościej nomenklatury - przez cały okres swych rządów torpedował wprowadzenie reformy gospodarczej?

Natomiast teza o niebezpieczeństwie bratobójczej wojny przygniata swoją absurdalnością. Kto do kogo miał strzelać?

Polacy potrzebna była głęboka reforma struktur politycznych państwa, w tym i ordynacji wyborczej. Oczywiście było, że jeśli nie dojdzie do zmian zgodnych z oczekiwaniami społecznymi, to najbliższe wybory do Rad Narodowych mogły zostać zblokowane, co w dalszej perspektywie groziło zawiązaniem się oddolnych struktur samorządowych jako naturalnej przeciwwagi dla niereprezentatywnych oficjalnych instytucji władzy. To rzeczywiście groziło. Ale nie Polsce. To zagrażało niekontrolowanemu panowaniu kierownictwa partynjo-rządowego nad narodem.

Dwie miał Pan drogi wyboru: z narodem lub przeciw niemu. Wybrał Pan i historia Pana osądzi.

Zakończył Pan ewoją przemowę nawiązaniem do Wypieńskiego, do jego słynnego "żebyśmy chcieli chcieć". Polacy, Generale, "chcieli chcieć". Bardzo chcieli. Niestety, równie mocno Pan chciał, aby oni "chcieć" przestali raz i na zawsze. Z nadzieją, że nie przestaną - kończę

Tomasz Brant

LIST DO MINISTRA

Antoni Zambrowski
Ośrodek Odosobnienia
dla internowanych
w Białogórze

Prof. Sylwester Zawadzki
Minister Sprawiedliwości PRL

Szanowny Panie Ministrze!

Przeczytałem w "Rzeczypospolitej" z dnia 2 lutego br. tekst Pana wywiadu pt. "Plotka i prawda o internowanych" i chciałbym - jako osoba bezpośrednio zainteresowana przedmiotem, a znająca go z osobistego doświadczenia - podzielić się z Panem swymi uwagami:

1. Podaje Pan liczbę "internowanych" w dniu 29 stycznia br /a zatem po upływie 1,5 miesiąca od chwili wprowadzenia stanu wojennego/ na 4 129 osób i zastanawia się Pan czy to dużo, czy też mało. Niestety nie pamiętam ilu było internowanych w Chile, Argentynie, Urugwaju lub w Turcji, a wcześniej w Grecji "czarnych pułkowników", ale pamiętam jako żywo oceny tych wydarzeń wypowiediane przez demokratyczną, a zwłaszcza lewicową opinię publiczną na całym świecie.

Porównuje Pan liczbę 5,9 tys. osób internowanych po 13 XII 1981r. z ilością komunistów osadzonych w areszcie w r. 1931 /5,3 tys. osób/. Przeczytał Pan w tym miejscu bardzo istotną różnicę pomiędzy KPP a NSZZ "Solidarność". Członkowie KPP i KZM mieli świadomość przynależności do organizacji nielegalnej, wzywającej do obalenia władz i ustroju Rzeczypospolitej przemocą w drodze rewolucji zbrojnej. Ja natomiast i moi koledzy wstąpiliśmy do organizacji legalnej, wzywającej porządek prawny PRL uregulowany przez Konstytucję i dążącej do jego brania w granicach prawa w trybie demokratycznym. /Pamiętam tu skądinąd istotną okoliczność, że KPP domagała się okrojenia obszaru RP przez oderwanie od niej Kresów wschodnich wraz z Białymstokiem, Górnego Śląska i Pomorza./

Uwięzionych w 1931r. komunistów oczekiwał legalny przewód sądowy, w którym o winie oskarżonego decydowała ława przysięgłych. Nas zaś wywiezione nocą na 5 godzin przed ogłoszeniem dekretu o stanie wojennym na podstawie decyzji - jak to Pan elegancko określił - "prawno-administracyjnych" a nie "prawno-karnych".

Analogię do takich poczynąć stanowić może jedynie decyzja administracyjna o osadzeniu w tw. Miejscu Odsobnienia w Berezie Kartuskiej, utworzonym w 1934r. Nie chcę porównywać warunków pobytu w Berezie, które znam chociażby z przekazów rodzinnych, z warunkami "internowania" w więzieniu w Białogłocie, ale przynajmniej Pan, Panie Ministrze, że decyzja o internowaniu podejmowana w trybie administracyjnym przez SB nie ma wiele wspólnego z "habeas corpus act", ani z jego polskim odpowiednikiem "neminem captivabimus nisi iure victum".

Wskutek tego od dwóch miesięcy przebywam w więzieniu w Białogłocie, nie znając przyczyn pozbawienia mnie wolności. W decyzji o internowaniu, doręczzonej mi dopiero 29 stycznia br. stoi: "prowadzi działalność sprzeczną z obowiązującymi przepisami prawa", ale Sogłem a prawdą nie mam pojęcia o co tam chodzi. Nie przedstawiono mi żadnego konkretnego zarzutu i nie dano mi żadnej możliwości obrony. Podobnie jest z moimi współtowarzyszami niedoli.

2. Odpiera Pan w swym wywiadzie zarzuty pewnego anonimowego niestetygo pośła, który sugerował, iż status internowanych nie odbiega od statusu tymczasowoaresztowanego. Powołuje się Pan na ilość kalorii przysługujących dziennie internowanemu, na prawo do diety, do zakupów w kantine itp. Przed 15 laty, po wydarzeniach marcowych przebywałem przez ponad rok w więzieniu mokotowskim jako tymczasowoaresztowany i stwierdzić mogę, że różnice pomiędzy tym ówczesnym a obecnym statusem są nieistotne. Polegają one na nieistotnych szczegółach jak: długość spaceru, ilość paczek z domu, wartość zakupu na wypiszkę z kantyny itp. Podobnie jak tymczasowoaresztowani całą dobę /z przerwą na spacer/ siedzimy zamknięci w celi.

Nie możemy odwiedzać się ze swoimi znajomymi z innych cel, zabroniona jest wskutek tego własna działalność kulturalno-oświatowa, artystyczna /mimo dużych możliwości w tym względzie/, gdyż naruszałoby to zasadę izolacji więźniów. W przypadku tymczasowoaresztowanych przemawiać za tym może dobro śledztwa, w naszym wszelako przypadku nie ma po temu żadnego uzasadnienia.

Zważywszy ponadto, że w roku 1969 zostałem ostatecznie skazany /głównie za napisanie wiersza, którego prawdziwym autorem był Jan Kochanowski z Czarnolasu/ i znam z autopsji również status więźnia karnego, mogę zapewnić Pana, że nawet jako więzień karny miałem szereg przewag nad obecnym internowanym. Dzięki kategorii P3 przysługiwały mi 2 widzenia w miesiącu /a nie jedno jak teraz/. W więzieniu w Barczewie otrzymywałem list z Warszawy w 3-4 dni od chwili nadania, natomiast na Białogłokę list ze Śródmieścia via Pałac Mostowskich docierał nieraz po dwóch tygodniach. /List od żony nadany 19 stycznia otrzymałem 1 lutego, zaś mój list z 10 stycznia dotarł do domu 2 lutego/.

Przytacza Pan jako przykład humanitaryzmu władz prawo internowanych do posług religijnych oraz do kontaktu z adwokatem. Są to również uprawnienia więźniów karnych.

Być może w podświadomości swej przyrównuje Pan status internowanych ze statusem więźniów i tymczasowoaresztowanego w okresie stalinowskim. W tym względzie istotnie należy stwierdzić duży postęp. Znacznie gorzej przedstawia się atoli sprawa, gdy porównamy warunki w zakładach karnych PRL z więzieniami sanacyjnymi. Nie jest to stwierdzenie gołosłowne, gdyż opieram się na ocenie mego ojca - Romana Zambrowskiego. Spędził on w więzieniach sanacyjnych ponad 3 lata a odwiedzając mnie w Z.K. w Barczewie i studiując wywieszony w sali widzeń regulamin więzienny poczynił odpowiednie porównania.

Radziłbym też Panu zapoznać się z warunkami odbywania kary w innych krajach cywilizowanych, zanim ponownie podejmie Pan wątek humanitaryzmu w traktowaniu "internowanych".

3. Oburza Pana porównywanie losu internowanych z losem więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych. Tadeusz Borowski opisuje w swych opowiadaniach oświeceniowych mecz piłkarski pomiędzy häftlingami, w czasie którego zagazowano cały transport Cyganów. W naszym więzieniu oczywiście nie morduje się Żydów i Cyganów, ale z drugiej strony internowani pozbawieni są /ppza spacerem/ słońca i świeżego powietrza i nie mają prawa do uprawiania sportu. Wystarczy przeczytać "Jezioro Bodeńskie" Stanisława Dygata, opisujące luksusowe wręcz warunki internowania obywateli państw alianckich, w tym również Polaków, w niemieckim obozie dla

internowanych, albo liczne opisy pobytu naszych oficerów w niemieckich obozach, by uznać, że Pana oburzenie byłoby mniej uzasadnione, gdyby Pan porównywał powierzoną Pana pieczę ośrodki internowanych nie z hitlerowskimi obozami zagłady, lecz z analogicznymi co do statusu hitlerowskimi obozami internowania. Oczywiście dla wszystkich różnicą pomiędzy hitlerowskimi ludobójcami a kierowaną przez Pana polską administracją więzienną powinna być podniesiona do głębszego rozważania zasada humanitaryzmu w polityce penitencyjnej Ministerstwa Sprawiedliwości PRL.

4. Na pytanie o przewidywaną długość trwania naszego internowania odpowiada Pan, że osoby, które nie zechcą zaniechać nielegalnych poczynań, pozostaną w izolacji. Nie są to Pana słowa, ale Pan je wspiera autorytetem profesora prawa i Ministra Sprawiedliwości. Co więcej, uzupełnia je Pan słowami odnośnie zobowiązań co do przestrzegania porządku prawnego i szanowania zasad współżycia społecznego.

Tymczasem żaden sąd nie udowodnił nam żadnych nielegalnych poczynań. Na jakiej zatem podstawie wymaga się od nas składania deklaracji o zaniechaniu nielegalnej działalności? Na jakiej podstawie wymaga się deklaracji lojalności, z których zwalniali się inni obywatele? Czyż nie jest to oczywiście zaprzeczenie urzędowych oświadczeń, wypowiedzianych z wysokiej trybuny, że nie ma podzielać na Polaków lepszych i gorszych oraz że nikogo nie karze się za poglądy?!

Nigdy w swoim życiu nie prowadziłem działalności przeciwko socjalistycznemu państwu, nie naruszałem porządku prawnego, ani zasad współżycia społecznego. Mimo to już po raz drugi w ciągu 15 lat znajduję się w więzieniu, zaś okres pomiędzy jednym a drugim uwięzieniem był dla mnie jednym pasmem szczytów i udręki. Za mój uzasadniony - jak się okazało - krytycyzm wobec polityki W. Gomułki i E. Cierka funkcjonariusze MSW, a więc przedstawiciele organów stojących na straży ich autokratycznych rządów, już w pierwszej godzinie stanu wojennego pozbawili mnie wolności, a teraz domagają się ode mnie deklaracji lojalności jako ceny powrotu do rodziny.

Pan zaś, Panie Ministrze, pochwała i sankcjonuje owe praktyki. A powinien Pan zdawać sobie sprawę, że poddanie się pod przymus ten takiej dyskryminacyjnej procedury jest niemożliwością dla człowieka honoru. Byłby to czyn poniżej godności normalnego Polaka, wychowanego w tradycji walk o wyzwolenie narodowe i społeczne.

Ponieważ Pan, Panie Ministrze, odwołał się w swym wywiadzie do działalności komunistycznej w Polsce Niepodległej, pozwoli Pan, że i ja odwołam się do tej tradycji. Mój ojciec, osadzony w Berezie, nie podpisał mimo ustawicznych szykan i bicia deklaracji o zerwaniu z partią komunistyczną /rozwiązaną w tym czasie decyzją Kominternu/. Nie podzielam jego ówczesnych poglądów, ale szanuję postawę. Miłoś więc ci, którzy powołują się na tradycje KPP jako na swe moralne alibi, nie dziwią się, że i ja deklaram nie być.

Przyznam jednak szczerze, że nie widzę żadnego racjonalnego uzasadnienia dla internowania działaczy NSZZ "Solidarność", oprócz troski o wygodę dla Służby Bezpieczeństwa, która w przypadku przywrócenia rządów prawa musiałaby przygotować jakiś zarzut przeciwko każdemu z nas. Każak uchylene internowania nie krępuje rąk organom ścigania, które i w bardziej łagodnych czasach każdego obywatela mogły pozbawić wolności pod ładą pretekstem. /Doświadczyłem tego na własnej skórze, kiedy w lutym 1969 SSW p. Derkacz skazał wraz ze mną za szkalowanie narodu polskiego Jana Kochanowskiego z Czarnolasu, a Sąd Najwyższy wyrok ten zatwierdził. Są jeszcze sądziwiowie w Warszawie i gdzie indziej, którzy podejmą się roli wykonawców woli SB. Nie ma więc obawy, że powrót kogokolwiek z nas do zabronionej przez władze stanu wojennego działalności związkowej mógłby pozostać bez kary.

Dlatego też apeluję do Pana, Panie Ministrze, o to, by w ramach swych uprawnień spowodował Pan zmiany w statusie internowanych, oddalając go od utartych w PRL wzorów traktowania tymczasowo aresztowanych oraz więźniów karnych, a przede wszystkim, by wyraził Pan zgodę na kontakty pomiędzy internowanymi w tym samym ośrodku, na wzajemne odwiedzanie się w celach, na własną działalność kulturalno-oświatową i sport oraz na samorząd wewnętrzny. /Tuszę, iż nie uzna Pan tych życzeń za zbyt daleko idące, gdyż i tak nie wyczerpują one wszystkich uprawnień więźniów w krajach cywilizowanych./

Ponadto apeluję do Pana, by użył Pan swego autorytetu największego urzędowego znawcy prawa dla przekonania kierownictwa WRON-y, iż dalsze internowanie niewinnych z punktu widzenia k p k obywateli jest niecelowe i szkodliwe a zatem należy stopniowo rozlać ośrodki internowania, uwalniając w pierwszej kolejności

osoby starsze wiekiem i poważnie chore /bo i tacy są wśród nas/, a następnie - pozostałych.

Byłoby to działanie optymalne z punktu widzenia prakseologii, pragnięto by bowiem korzyści propagandowe władzom, zarazem wychodząc na zdrowie interesującym działaczom związkowym.

Białoleka 18 II 1982r.

Łączę wyrazy szacunku

A. Zambrowski

NOTKA O AUTORZE

A. Zambrowski został skazany na 2 lata w lutym 1969r. m.in. za szkalowanie narodu polskiego przez przerobienie znanego przysłowia: Mądry Polak po szkodzie na wiersz, z którego wynikało, iż Polak jest głupi i przed szkodą i po szkodzie. Na rozprawie sądowej wprowadził obrońca dr K. Łojewski wyjaśnić, że chodzi o znany wiersz Kochanowskiego o spustoszeniu przez Tatarów Polski, a oskarżyciel mgr A. Jarzyna fakt ten potwierdził /po uprzednim sprawdzeniu w bibliotece/, niemniej sąd wojewódzki w motywacji wyroku mimo - zdawałoby się - wyjaśnienie tej sprawy przytoczył sprawę wiersza jako dowód przestępstwa. Sąd Najwyższy oddalił rewizję znowu przytaczając wiersz jako dowód przestępstwa szkalowania narodu przez oskarżonego. Ponadto A. Zambrowski został skazany za szkalowanie ustroju PRL za określenie w oświadczeniu dla komisji kontroli partyjnej polityki władz wobec Kościoła katolickiego w latach 60-tych jako Kulturkampf.

Powstanie styczniowe

/"Solidarność" nr. 54 20. I. 1982r. Reg. Białystok/

22. 01. - mija kolejna, 119 rocznica wybuchu powstania styczniowego. Można się powszechnie, że historia kołem się toczy. Pewne sytuacje dziejowe powtarzają się jak gdyby raz jeszcze, powracają znajomym echem, stanowią analogię dla zdarzeń dnia dzisiejszego. Dzieje powstania styczniowego zdają się być bliskie przeżyciom naszego czasu.

Spółczesność zieleń polskich pozostające w jarzmie panowania carów moskiewskich przeżywało, poczynając od lat 60-tych ub. wieku, po latach stagnacji, inercji, zwątpienia, czas swoistej eksplozji, ożywienia uczuć narodowych, powszechnego, obejmującego wszystkie stany buntu przeciwko sytuacji, w jakiej przyszło żyć. Nastąpił wówczas, jak podkreślają historycy, swoisty stan rewolucji moralnej, który odmienił społeczeństwo, dodał mu skrzydeł, pchnął je do zbiorowej realizacji wielkiego celu narodowego - podjęcia kolejnej, heroicznej próby wyzwolenia się spod panowania wschodniego najeźdźcy i ciemności. Tamte lata: czas jednoczących społeczeństwo manifestacji patriotycznych, nabożeństw w intencji Ojczyzny, czas powszechnego przeżywania zbrodni popełnionych przez moskiewskich siepaczy, rozpędzających salwami manifestację patriotyczną na Placu Zamkowym w Warszawie, scalił i zjednoczył cały Naród - obudził potrzebę podjęcia kolejnej walki o wolną Polskę. W tamtych latach drgnęło serce Polski i poczęło bić przyspieszonym rytmem narodowej nadziei i determinacji. Wywołałmy, utrwalony we wspomnieniach i pamiątkach z tamtych lat, obraz warszawskiej ulicy: postacie mężczyzn i kobiet przyodzianych w tamte znaki narodowej solidarności - żałobne stroje, czarne suknie, przyozdobione w miejsca klejnotów i błyskotek w poważne, proste, drewniane krzyże i różańce, spoglądających nieugiętym, dumnym spojrzeniem na patroli kozackie i żandarmskie posterunki. Czy wszyscy jednak byli zjednoczeni w powszechnym buncie, niepokorności? Tak, jak i teraz, znaleźli się w szeregach narodu ludzie niegodni, zdradcy podstawowych interesów narodu, głoszący nieuchronną konieczność powiązania losu Polski z losem Rosji, wysługujący się moskiewskiemu zaborcy. Przypomnijmy, że szatański pomysł branki - wcielenia w trybie

negłym do wojaka tych wszystkich, na których padł cień podejrzenia, że sprzy-
jąją ruchowi niepodległościowemu - narodził się w polskiej głowie margrabiego
Wielopolskiego.

W styczniową, mroźną noc, na wielkich obszarach Korony, Litwy, Wołynia,
Ukrainy, rozpoczęło się powstanie - kolejny, tragiczny sryw narodu. Despo-
tyzm moskiewski nie wahał się przed najokrutniejszymi zbrodniami aby zła-
macić ducha oporu. Na szubienicznych drzewach, pod salwami plutonów egzekucyjnych
ginęły setki bojowników, płonęły miasta i dwory, konfiskowano majątki, aresz-
towano tysiące ludzi. Bezwzględność w tłumieniu oporu szła w parze z perfid-
ną, wschodnią, bizantyjską przebiegłością, której celem było zdyskontowanie
na własną korzyść reform społecznych podejmowanych przez Rząd Narodowy. Akt
uwłaszczenia chłopów ogłoszony przez cara jest wymownym przykładem tych metod.
Czyż nie przypomina to wielu decyzji, których dzisiaj, w dniach stanu wojen-
nego jesteśmy świadkami?

Powstanie trwało, rozszerzało się, obejmowało kolejne dzielnice zaboru
rosyjskiego, skazane z góry na militarną klęskę w porównaniu z nawałą wojk
ściągniętych z terenu całego imperium dla jego stłumienia. Dla trwożliwie na-
bierających wody w usta narodów Europy było wielkim wyzwaniem, że tu, na zie-
miach rozciągniętych między Niemnem, Dniestrem a Wisłą popełnia się zbrodnię
na wielkim, dumnym, świadomym prawa do własnej wolności narodzie.

Powstanie trwało. Front walki i oporu nie przebiegał jedynie przez pola
partyzanckich bitew i potyczek. Obejmował wielki krąg ludzi: mieszkańców wsi,
dworów, prowincjonalnych miasteczek, scalonych poczuciem narodowej jedności,
organizujących pomoc dla powstańców, ukrywających rannych i poszukiwanych,
zaopatrujących powstańców oddziały w żywność i odzież, składających hojne
ofiary na Skarb Narodowy.

Symbolem narodowej jedności tamtych dni był mały, niepozorny znak -
pieczęć Rządu Narodowego, którego członków nikt przecież nie znał z nazwiska
i imienia. Ten znak otwierał bramy domów, spichlerzy, był znakiem ufności
i narodowej suwerenności.

Powstanie zostało zdławione. Utopione w morzu krwi, w bezmiarze cierpień
ludzkich. Tysiące wydziedziczonych ruszyło na wschód, starym, polskim, syber-
yjskim szlakiem. Despotyzm carski triumfował. Pograżył kraj w policyjnym ter-
rorze, nakazał żyć w niepewności jutra, w atmosferze totalnego szpiclowania,
łamania sumień i charakterów. Kraj na wiele lat zastygł w grozie, pozornej
martwocie, wymuszonym spokoju. Ale pod tą skorupą wymuszonego ładu żarzyło się
niegasnące wspomnienie zdławionego powstania. Przekazywano o nim wieści w za-
ciszach domowych z pokolenia na pokolenie w rodzinnym kręgu. Cyfra - 1863 roz-
świeciła świadomość wstępujących w życie nowych pokoleń Polaków. Legenda pow-
stania styczniowego była legendą żywą, mobilizującą do działania.

Pokolenie, które znowu sięgnęło po broń aby się upamięć o niepodległość
Polski - pokolenie "ludzi podziemnych" z Organizacji Bojowej Polskiej Partii
Socjalistycznej, pokolenie, które zapełniło szeregi Legionów Polskich było
dziedzicem, spadkobiercą i kontynuatorem tej wielkiej narodowej sprawy jaką
podoję pokolenie powstania styczniowego.

Wielkość powstania styczniowego tkwi w tym, iż stanowiło ono źródło żywej
nadziei, z którego czerpały oparcie przyszłe pokolenia Polaków walczące o nie-
podległość swej Ojczyzny. W okresie międzywojennym, dożywający swoich dni we-
terani powstania styczniowego, przeżywali chwile szczególnej satysfakcji, ma-
jąc świadomość, że cel ich młodzieńczych porywów nie został zneutralizowany,
że Polska zrzuciła z siebie pięta zaborów i żyje życiem wolnego kraju.

Dzisiaj testament pokolenia powstania styczniowego staje się znowu aktu-
alny.

Próba diagnozy

/"Solidarność" nr. 52 Z. I. 1982r. Region Białystok/

Nie było i nadal nie ma żadnych przesłanek, które pozwalałyby sądzić, że kryzys jaki przeżywa nasz kraj uda się przezwyciężyć metodami totalitarnego terroru. Jest to tak oczywiste, że bez wątpienia musiało się z tym liczyć nawet pozbawione politycznej wyobraźni kierownictwo partii decydując się na wprowadzenie stanu wojennego. Wojnę narodowi wypowiedziała partia jednak nie po to, żeby bronić jego zagrożonych interesów socjalnych i ekonomicznych, lecz w celu podtrzymania upadającego systemu politycznego kraju.

System ten, narzucony Polsce przemocą blisko 40 lat temu i od tego czasu nie-reformowany, ponosi bezpośrednią odpowiedzialność za bezprzykładne marnotrawstwo nakładów pracy społecznej, deformację życia publicznego oraz za pozbawienie milionów ludzi możliwości realizacji ich życiowych aspiracji. Uświadomienie sobie przez ogromną większość narodu rzeczywistych przyczyn kumulowania się nieprawidłowości w życiu społeczno-gospodarczym i politycznym sprawiło, że znaczna część wyzwolonej przez Sierpień energii skierowana została na tworzenie przesłanek, które umożliwiłyby przeprowadzenie reform w zakresie zasad i mechanizmów funkcjonowania aparatu władzy. Pod wpływem rosnącego nacisku wszystkich w zasadzie środowisk i grup zawodowych nieefektywny system trzeszczał coraz bardziej w szwach, grożąc ostatecznym rozkładem. Proces tego rozkładu przyspieszał fakt, iż okazał się on całkowicie niezgodny do rewolucyjnych przeobrażeń. Raz jeszcze stało się jasne, systemu tego nie można dostosować ani do częściowej nawet demokratyzacji życia publicznego, ani też do rozwiązania elementarnych problemów względnie nowoczesnej gospodarki. Jeśli były w tym względzie jakieś wątpliwości to rozstrzygnęło je użycie przez władze terroru jako argumentu rozstrzygającego spór polityczny. Wprowadzenie stanu wojennego oznacza tym samym ostateczną kompromitację istniejącego w PRL systemu panowania nad społeczeństwem, ujawnia bowiem, iż system ten opiera się nie na tzw. racjach historycznych czy też ideologicznych, lecz na brutalnym przymusie. Milicyjna pałka - oto co zapewnia ciągłość władzy w PRL! Reszta, czyli propagandowe zasady ludowładztwa wraz z rozwiniętym systemem pseudodemokratycznych instytucji to paraważ, za którym ukrywa się arbitralna i arogancka władza. Prądy tej nie zakłamują nawet tysiące deklaracji i ideologicznych frazesów wygłaszanych przez usłużnych publicystów i mundurowych polityków.

Zamach stanu jakiego dokonano w Polsce przy pomocy wojska i policji nie może spełnić swojego celu przede wszystkim dlatego, że środkami przymusu nie rozwiąże się żadnego z polskich problemów. Można nawet żaryzykować tezę, iż ze względu na rzeczywiste skutki, jakie pociąga za sobą wojna władzy ze społeczeństwem, wprowadzenie stanu wojennego przesądziło ostatecznie o upadku już i tak ostatecznie skompromitowanego systemu. Pałką można co najwyżej przedłużyć trwanie absurda, nie można go natomiast zapisać na stałe w społecznej rzeczywistości.

Stwierdzenie, że desperacki akt wypowiedzenia wojny społeczeństwu oznaczać musi nieuchronny koniec totalitarnej władzy w Polsce nie jest wyrazem intencji, lecz opiera się na obiektywnych przesłankach. Ponieważ jeszcze nie wszyscy otrzęśli się z szoku, jaki spowodowany został wprowadzeniem stanu wojennego, warto zwrócić uwagę na niektóre z tych przesłanek.

Po pierwsze - okrucieństwo wojny, za które odpowiedzialność spada na władze, doprowadziło do całkowitej jej izolacji w społeczeństwie. Jeśli się rozejrzymy w swoim otoczeniu, to zobaczymy jakim potencjałem intelektualnym władza aktualnie dysponuje. Znajduje ona oparcie jedynie w tych, którzy po sierpniu surowo osądzeni przez opinię publiczną, ludzi niezdolnych do samodzielnej oceny sytuacji oraz ludzi zastraszonych drakońskimi prawami. Należy oczekiwać, że dwie ostatnie grupy będą w miarę rozwoju sytuacji szybko topnieć, powiększając tym samym grono przeciwników reżimu. Ważniejszym jednak jest to, że żadna z tych grup nie jest w stanie przyczynić się do rozwiązania naszych trudności.

Po drugie - okrucieństwa, jakich się dopuszczono, ograniczyły pols manewru władzy w zakresie dokonywania koniecznych zmian w systemie zarządzania gospodarką. W warunkach braku zaufania do zakonów, nie sposób realizować zakładającej danie przedsięwzięciu praw do samodzielności, samorządności i samofinansowania. Jakiegokolwiek rozwiązanie cząstkowe polegające na połowicznych

modyfikacjach dotychczas obowiązujących zasad zarządzania i poruszające jedynie reformę doprowadzą tylko do utrwalenia obecnych trudności.

Po trzecie - skorumpowane i rozdarte wewnętrznymi podziałami a na dodatek uwikłane w wewnętrzną sprzeczność humanistycznych założeń ustroju i stalinowskiej praktyki ich realizacji - grupy rządzące nie są w stanie wypracować koncepcji wyprowadzenia kraju z impasu. Świadczy o tym fakt, że po upływie miesiąca od wprowadzenia stanu wojennego WRON-a nadal nie jest w stanie przedstawić żadnego planu działań i to w sytuacji, gdy liczy się każda godzina. Czyż nie jest to wyraz braku poczucia odpowiedzialności za losy kraju?

Po czwarte - w wyniku wprowadzenia stanu wojennego nie tylko pogłębiły się dotychczasowe trudności, lecz powstały nowe ograniczenia rozwoju gospodarczego kraju. Wśród nich za najbardziej brzemienne uważa należy przetrwanie powiązań kooperacyjnych pomiędzy zakładami, osłabienie motywacji pracowniczej i pogorszenie się zewnętrznych warunków rozwoju /sankcje gospodarcze USA i trudności kredytowe/. Nie trzeba być ekonomistą, żeby zrozumieć jakie to będzie miało konsekwencje dla naszej gospodarki.

Jakby się nie oceniało sytuacji, jaka powstała po 13.12.1981, dochodzi się zawsze do wniosku, że WRON-a sama wpadła w sidła, które zastawiła na społeczeństwo. Po tym, co dokonała i rozbijając niezależne struktury społeczne - nie ma już szansy ani na odwrót, ani też na uzyskanie poparcia społecznego. Klucz do rozwiązania polskich problemów tkwi bowiem w gospodarce ale jej uruchomienie metodami i środkami, którymi dysponuje partyjno-wojskowe kierownictwo PRL jest z gruntu niemożliwe.

Co po podwyżce?

/"Solidarność" nr. 55 12 II 1982 Reg. Białystok/

Pod osłoną uzbrojonych oddziałów wojska i milicji, bez konsultacji, uzgodnień itp. "cywilno-prawnych formalności" biurokratyczny aparat władzy wprowadził w życie swoją - różną w wielu istotnych momentach od projektów społecznych - koncepcję podwyżki cen. Wobec zawieszenia działalności zw. zawodowych oraz internowania i aresztowania tysięcy demokratycznie wybranych działaczy związkowych, operacja cenowa przeszła stosunkowo spokojnie. Na wyrażenie zdecydowanego protestu stać było w zasadzie tylko dumny i nieugięty Gdańsk. Wpłynych miastach poza może jeszcze Kadomiem i Wrocławiem, podwyżki przyjęte zostały przez większość ludności z dominującym nad gniewem i oburzeniem uczuciem bezsilnej rezygnacji. Jest to uczucie groźne dla partyjno-wojskowej ekipy Jaruzelskiego ponieważ w miarę dalszego pogarszania się warunków życia, rezygnacja przerażać się będzie w rozpaczą, a stąd już tylko krok do masowych, niekontrolowanych rozruchów na tle głodowym. Nie pora dzisiaj zastanawiać się nad tym czy podwyżki cen były konieczne. Warto jednak przypomnieć, że z tym, iż wyjście z kryzysu wymagałoby przejściowego obniżenia poziomu życia ludności - jeszcze przed wprowadzeniem stanu wojennego - zgadzali się wszyscy. Różnice zdań dotyczyły jedynie zakresu i sposobu wprowadzenia reformy cen. Alternatywą dla forsowanego przez rząd programu drastycznego ograniczenia konsumpcji społecznej stanowił projekt "Solidarności" popierany przez większość środowisk naukowych. Zakładał on osiągnięcie stanu równowagi i zahamowanie procesów inflacyjnych przez likwidację marnotrawstwa, urealnienie rachunku ekonomicznego i dokonanie głębokich zmian w strukturze produkcji oraz podziału dochodu narodowego. Istotną cechą projektu "Solidarności" było nie tylko to, że rozkładał on koszty koniecznych wyrzeczeń zgodnie z zasadą sprawiedliwości społecznej ale także to, że stwarzał on szansę minimalizacji tych wyrzeczeń. Wyciępiął jednak biurokratyczny punkt widzenia. Z kryzysu będziemy wychodzić tą samą drogą jaką weń wpadliśmy.

Od tych różnic, które mają dzisiaj już jedynie historyczne znaczenie ważniejszą się wydaje refleksja nad wpływem jaki będą musiały wywrzeć podwyżki cen na rozwój sytuacji w najbliższej przyszłości. Zastanawiając się nad tym problemem należy uwzględnić fakt, że podwyżki cen zaopatrzeniowych i detalicznych nie zmieniły dotychczasowych zasad i mechanizmów funkcjonowania przedsiębiorstw. W dalszym ciągu brak jest systemu bodźców, który stymulowałby wzrost wydajności

pracy, obniżkę kosztów produkcji, wybór tańszych i bardziej efektywnych technologii. Jednym słowem zmiana cen nie powiązana z autentyczną reformą gospodarczą nie może doprowadzić ani do wzrostu produkcji ani też do poprawy jej efektywności. Żeby twierdzić coś przeciwnego trzeba być naiwnym jak Krasieński lub cynicznym jak Urban.

Jeśli więc podwyżki cen nie doprowadzą do poprawy zaopatrzenia a uwzględniając restrykcje stosowane przez zachód oraz ograniczenia wynikające z wprowadzeniem stanu wojennego, trzeba to uznać za pewnik, to należy się liczyć z dalszym obniżeniem poziomu i warunków życia w Polsce. Tendencja ta ma swoją naturalną granicę wyznaczoną przez cierpliwość społeczną. Granica ta została już przekroczona, trudno więc przypuszczać, żeby Jaruzelskiemu udało się opanować nastroje i emocje społeczne. Będą się one coraz bardziej obracały przeciwko niemu.

GRYPSY z WIĘZIENIA:

Białoleka...

Lekcja wychowania obywatelskiego

Sobota 6 Luty

Olek na widzeniu z matką, żoną i córką denerwuje się złośliwością strażników. Klawisz nie pozwala by dziecko przekazało mu czekoladę. Olek tłumaczy 7-mio letniej Milenie, że tatusia uwięził ją komuniści i niech się nie przejmuje tymi czerwonymi pacholkami. Plutonowy burza się i wzywa kpt Erzezińskiego, zwanego "Ząbkem". Awantura. Klawisz wrzeszczy. Milena płacze. Olek do nich z pretensjami, że straszą dziecko. Sugeruje "Ząbkowi", że gdyby mógł pewnie kopnąłby go w zęby i jeszcze dołożył pałą. "Ząbek" - już opanowany - odpowiada, że na razie nie widzi takiej potrzeby i żąda podania nazwiska. Olek odmawia. Oddziałowy nakłania: "Panie Iksiński, niech pan powie kapitanowi jak się pan nazywa". Znowu kończy się farsą.

Niedziela 7 Luty

Marek pomaga Olkowi pisać skargę do komendanta na "Ząbka" o złe potraktowanie rodziny i przestraszenie dziecka. Skarga nie odniesie skutku - ostatecznie kpt. Erzeziński jest zastępcą komendanta - ale trochę rozładuje napięcie Olka, który jest bardzo nerwowy. Wpółcie źle znosi widzenia. Kilka dni przed i po spotkaniem z rodziną chodzi rozdrażniony i skory do kłótni.

Środa 10 luty

Komendant ukarał Olka. Siedem dni izolacji.

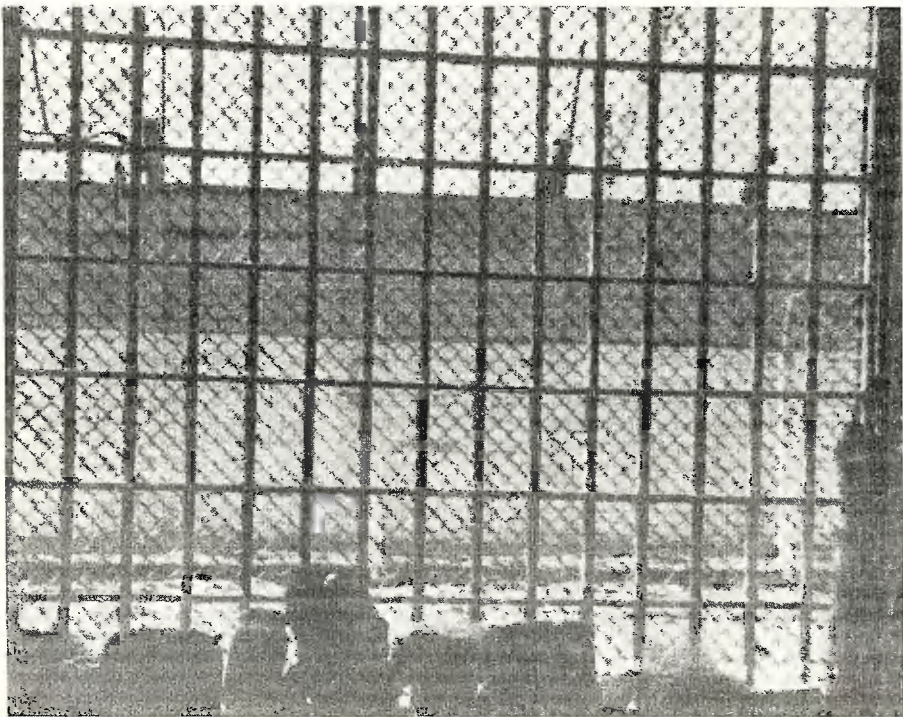
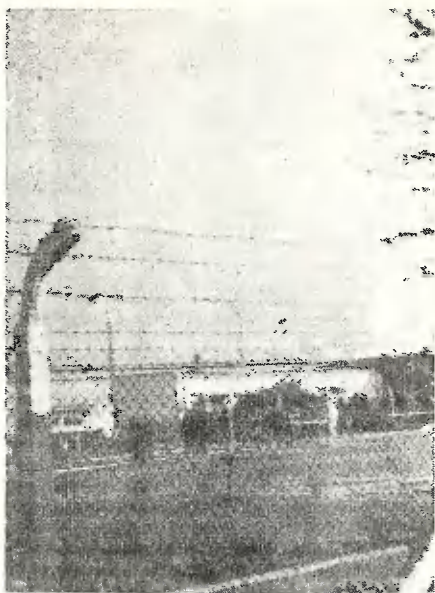
Timeo danaos czyli królewskie danie albo palec Boży

Środa 10 luty

Wieczorem be'kotliwy komunikat w betoniarni. Nic nie można zrozumieć. W końcu przychodzi sierżant i pyta czy ktoś z nas jadł helgijskiego lososia. Jeśli tak to niech natychmiast zgłosi się do lekarza. Pukamy do sąsiednich cel. Nikt nie wie. Domyślamy się, że służba więzienna opędziwała jakiegoś jary.

Czwartek 11 luty

Nano dowiadujemy się, że zatrut się kalifaktor. Do nas konserwy nie dotarły. Tak, szaremnio parfidny spisek imperialistów, którzy pod pozorem dobroczynności dybią na nasze życie. Wina spaśćby oczywiście na Ojca Ojczyzny - generała Łoaczę. Całe szczęście, że dla ochrony naszego zdrowia każde danie próbują najpierw kalifaktorzy. Inna wersja wydarzeń głosi, że kalifaktor struł się cynkową błachą konserwy.



FRANKLIN

